

KALISZANIN,

Wschód słońca o godz. 7 m. 59 r.
Zachód „ 3 „ 46 w.
Długość dnia „ 7 „ 46.
Ubyło „ 8 „ 57.
Wschód księżyca we dnie „
Zachód „ o godz. 1 m. 56 r.

Dziś SS. N. M. P. Loretańskiej.
D. 11 „ Damazego Pepieja.
„ 12 „ Senezyusza i Aleksandra.
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za
każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 10 grudnia 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; — w Sieradzu księgarnia Rubinstein. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

Od redakcji.

Z końcem roku bieżącego upływa trzy lata istnienia „Kaliszanina,” gazety poświęconej interesom miasta Kalisza i jego okolic.

Trzy lata temu, przystępując do wydawnictwa „Kaliszanina,” redakcja przedewszystkiem miała na celu dobro ogółu mieszkańców, pragnęła wytworzyć drukowany organ, któryby był regulatorem opinii publicznej i pośrednikiem do podnoszenia i rozwiązywania kwestji dotyczących się rzeczywistych potrzeb naszego społeczeństwa w dziedzinie ekonomji, przemysłu, handlu i t. p.

Łatwo jest zrozumieć, że istnienie miejscowej gazety zależy głównie od moralnego i materialnego poparcia ze strony ogółu. Poruszając niekwestje społeczne, redakcja tem samem pragnęła zainteresować nasze społeczeństwo w nadziei, że ze strony tegoż spotka współczucie i poparcie. Nie mając na celu materialnych korzyści, redakcja wszelkich dokładała starań, aby kwestje i uwagi podnoszone w piśmie w czyn się zamieniały.

Pomimo jednak swoich uczciwych dążeń, mających na celu dobro ogólne, redakcja w roku zeszłym była w smutnej konieczności ogłoszenia, że „Kaliszanina” nadal wydawać nie będzie, a to z tej prostej przyczyny, że dochód nie pokrywał kosztów wydawnictwa. Znaleźli się jednak ludzie dobrej woli, którzy piśmu naszemu przyrzekli poparcie, w skutek czego redakcja życie „Kaliszanina” sposobem próby, na rok bieżący przedłużyła.

Obecnie stan rzeczy nie o wiele się polepszył, i zapałując się ze stanowiska czysto spekulacyjnego, dalszego wydawnictwa „Kaliszanina” powinniśmy zaprzestać, tem więcej, że do niepomysłnego położenia materialnego dołącza się jeszcze... zniechęcenie.

Zaprzestania jednak dalszego wydawnictwa piśma poświęconego interesom pewnej części kraju, nie chcemy i nie możemy brać na swoją odpowiedzialność.

Pozbawić życia „Kaliszanina”, byłoby to przyznać, że społeczeństwo nasze nie uczuwa potrzeby drukowanego organu.....

Dla tego, nie szczędząc nowych ofiar ze strony redakcji na korzyść wydawnictwa, postanowiliśmy wydawać „Kaliszanina” i w następnym 1873 roku.

Aby zaś o ile możności usunąć słabe strony naszego piśma, które sami ocenili umiemy, zapewniliśmy sobie współpracownictwo osób znanych z wykształcenia i inteligencji, w nadziei, że dalsze usiłowania nasze zdobędą sobie poparcie i uznanie ogółu.

Rozporządzenia Rządowe.

UKAZ DO SENATU RZĄDZĄCEGO.

— Przez Manifest w dniu dzisiejszym wydany, wyznaczony odbyć pobór do wojska z obydwóch stref Cesarstwa i z gubernij Królestwa Polskiego, rozkazujemy pobór ten rozpocząć wszędzie od 15 stycznia przyszłego 1873 roku, i ukończyć takowy na 15 lutego tegoż roku.

Rozporządzenia pod względem wojskowym pozostawiliśmy ministrowi wojny, a skuteczne odbycie i ukończenie tego poboru w terminie wskazanym, poruczymy opiece senatu rządzącego.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

W Carskiem Siole
16 listopada 1872 roku.

„ALEXANDER.”

(D. W.)

Rozporządzenia Władz miejscowych.

— Poczynione zapisy a mianowicie testamentem w dniu 21 lipca (2 sierpnia) 1868 r. przez Annę z Redlichów Mamroth sporządzonym: dla szpitala Ś-tej Trójcy i dla sali ochrony ubogich dzieci w Kaliszu po rs. 75, i testamentem własnoręcznym w dniach 21 czerwca 1867 r., 11 grudnia 1869 r. i 23 lipca 1870 r. sporządzonym przez s. p. Wojciecha Puławskiego, to jest: 1-sze na utrzymanie dwóch starców lub kalek ubogich pomiędzy czeladzią dworską w Grzymiszewie i Piorunowie znaleźć się mogących, dla każdego rocznie po rs. 15 czyniące kapitał rs. 600; 2-gie na utrzymanie dwóch ubogich starców lub kalek pomiędzy sługami lub czeladzią dworską znaleźć się mogących w dobrach: Siaszyce, Grochowach i Janiszewie dla każdego po rs. 15 rocznie, czyniące kapitał rs. 600; 3-cie dla sali ochrony ubogich dzieci w Kaliszu na fundusz wieczysty rs. 900; 4-te na takiż fundusz dla domu schronienia starców i kalek w Kaliszu rs. 300, i 5-te dla Szpitala chrześcijańskiego w Kaliszu rs. 600.

Rada gubern. kaliska dobroczynności publicznej na mocy art. 2-go Najwyższej w dniu 1 czerwca 1871 r. zatwierdzonej uchwały Komitetu do spraw Królestwa Polskiego oraz w myśl art. 910 kodeksu cywilnego w królestwie, na posiedzeniu w dniu 3 (15) lipca r. b. postanowiła przyjąć na warunkach wymienionych w rzeczonych testamentach z zachowaniem praw osób trzecich.

Za zgodność poświadczam p. o. sekretarza rady,
Wdziękowski.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

— Stosownie do § 30 Najwyższej w dniu 9 lutego 1865 r. zatwierdzonej Ustawy o opłatach z handlu i procederów, Magistrat przed kilkuna-

JAZEDA,

Obrazek z Luizjany,

przez

Overmann'a;

przełożył z francuskiego,

F. Soldraczyński.

Była to wiosna — wiosna w Luizjanie. Z wysokich cyprysów przeciskały się jasno-zielone liście przez niskospadające popielaty mech, tak, że pośród drzewa były podobne srebrnowłosym starbiano. Od południa przybywały wszelkie różnobarwne, śpiewające ptaki, okiem niedoścignione zastępy dzikich gęsi i kaczek ciągnęły ku północy, aby tam sobie gniazda budować, a w jej sieni z swoimi młodem do ciepłych południowych okolic powrócić i wśród bagien przeciw zieleńcem burzom szorstkiej północy schronienie znaleźć.

Wielka biała czapla siedziała samotna nad rzeką Mississippi, na pniu sigającym jej brzegu, i patrzyła surowo i poważnie w jej nurty, w których czasami szybko zanurzała dziób, skutkiem czego było zawsze ujęcie jednego z mieszkańców wody, poczem długą swą szyję wyciągnawszy, kilka razy dziobem zaklekotała jak gdyby chciała powie-

dzieć: „bądź ty sobie rączy jak chcesz, ja cię jednak schwycę!” i znowu przybierała swoją poważną, nieruchomą postać, — drwinkarz *) trzepotał skrzydełkami siedząc na gałęziach kwitnących drzew tulipanów, podczas gdy luxi na olbrzymich, w żyznym bagnistym gruncie stojących pniach się kolebał, a jego przeraźliwy krzyk daleko po cichym roznosił się lesie. Turkawka wabiła z gęsto ocienionych drzew chinowych, z których zesztoroczny owoc zaledwie opadać zaczął, żałosnym swym głosem niewiernego samca, siedzącego z inną samicą na obszernym dachu plantatorskiej chaty, otoczonej kwiatami i pomarańczowym płotem. Lekko szemrały liście tu i owdzie jeszcze nietkniętego lasu, a potężny potok zachodu, majestatyczny Mississipi, toczył swe żółte, pieniające się fale ku czystej meksykańskiej zatoce. Jasne jak kryształ jej wody, cofają się z razu, niechęć przyjąć i połączyć się z mętną jego wodą; lecz on przemocą toruje sobie do niej drogę i zmusza ją do przyjęcia siebie, a sam wkrótce oczyszczony i jasny, niknie we wspaniałem morzu.

W tej chwili wyszło żadnym nie zacienione obłoczkiem słońce, z gęstej zieleni, która najobszerniejszą otaczała plantację; w polu pracowały całe zastępy murzynów rydlami i pługiem pod przewodnictwem konnych dozorców, których ciężkie batogi, często z groźbą podnoszone, opieszalszych do pracy zmuszały; nad brzegiem pędziła stara, 72 letnia, do innych zajęć już niezdadna murzynka stado owiec na pastwisko zarosłe

bujną trawą, a ich beczenie mieszało się z głosem dzwonka, który z pobliskiej kaplicy do modlitwy wzywał. Szumiąc i dysząc pędził olbrzymi statek parowy do Nowego Orleanu, tej królowej państw południowych, a liczne szalupy i szunery, przez dzisiejszych plantatorów „koguciarzami” nazwane, krażyły po rzecze z rozpiętymi żaglami, pędzone ustawicznym północno-wschodnim wiatrem.

Zbliżyliśmy się do jednego z tych statków i zapoznaliśmy bliżej z jego załogą. Zdawało się, że był większym jak inne tego rodzaju, i że tak jego uzbrojenie jak i opatrzenie w żagle z nadzwyczajną urzędowo starannością. Wysmukły maszt, który pod białym jak śnieg żaglem ugiął się, był przyozdobiony pstrą, powiewającą chorągiewką, pokład czystochno utrzymany, chodniki jasno-zielone, a zewnątrz na czarnem tle pasami białymi i fiołotowemi przyozdobione. U steru siedział młody ośmastoletni murzyn, ubrany w białą koszulę i białe spodnie, które mocno od czarnej jak heban skóry odbijały. Przy maszcie siedzieli na rozciągniętej wełnianej dece dwaj biali, a raczej dwaj kreole; bo chociaż europejskiego pochodzenia, wskazywały jednak oliwkowa cera i czarny jak smoła włos obydwu mężczyzn, że oni są dziećmi bardziej ku południowi posuniętej prowincji, niż Luizjana. Jeden z nich zdawał się być panem statku, bo ze sposobu, w jaki on od czasu do czasu czarnemu sternikowi rozkazy dawał, można było wnioskować, że nawykł był do rozkazywania. Równie jak murzyn, obywatel on się bez wszelkich zbytecznych sukien, jednak nosił półczochy i trzewiki, miał na szyi pstrą jedwabną

*) Podrzeźniaacz.

stu dniami rozpoczął wydawanie świadectw na handel i przemysł w r. 1873; lecz pomimo kilkakrotnie w upłynionych latach powtarzanych ogłoszeń i ostrzeżeń, pomimo własnego ze strony interesantów doświadczenia, po dzień dzisiejszy zgłosiło się po wykup pomienionych świadectw zaledwie 5 osób, co z uwagi na cyfrę wykupujących corocznie wspomniane dowody przenoszącą 1100 osób jest prawie niczem.

Zawiadamiając panów handlujących i przemysłowców o powyższym stanie rzeczy, Magistrat prosi ich aby nie narażając się na kary pieniężne i zamknięcie zakładów w dowody niezaopatrzonych z wykupem tych dowodów pospieszili, w razie bowiem opóźnienia, sami sobie winę przypiszą, jeżeli z powodu natłoku czynności nie będą mogli zyskać przed 1 stycznia owych świadectw i z tego tytułu doznają nieprzyjemności, lub strat.

Prezydent, Przedpelski.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Redakcja „Kaliszanina,” równie jak i księgarnie pp. Hurtiga i Mittwocha przyjmują prenumeratę po rs. 6 kop. 75 na Album pamiątkowe wielkiego astronoma Kopernika, które składać się będzie: z albumu pamiątek, życiorysu i medalu. Dzieło to ma na celu wykazanie słowiańskiej narodowości Kopernika.

— Tyle razy podnoszona myśl budowy ratusza w naszym mieście, obecnie znowu jest na porządku dziennym. Przedewszystkiem idzie o wybranie miejsca pod budowę.

Pierwotnie zamierzano przeznaczyć na ten cel plac miejski za nowo wznoszącym się domem p. Pusza, to jest w miejscu, gdzie stoją tak zwane stajnie żandarmskie; że jednak plac ten byłby niewystarczającym i potrzeba by dokupić parę drobnych posesji sąsiednich, a do każdej z tych jest po kilku właścicieli, współników, sukcesorów i t. p., co spowodowałoby nadzwyczajne trudności w uregulowaniu hipotek, przeto zamiaru musiano zaniechać.

Następnie uprojektowaniem zostało kupno placu przy rynku Śgo Mikołaja, należącego do p. Hejmana. Wygórowana jednak cena tegoż placu rs. 25,000, uczyniła nabycie niedostępnym. Tak samo okazało się niemożliwym kupno domów w rynku, należących do p. Mamelok i p. Osiakowski. Bo aczkolwiek za nabyciem przemawiało położenie onych w samym środku miasta, to jednak z uwagi, że za takowe żądano 40,000 rubli, co łącznie z wydatkami na przebudowanie wyniosłoby zbyt wygórowaną sumę; zamiar ten trzeba było zaniechać.

Obecnie uznane zostały za mniej więcej odpowiednie następujące miejscowości:

1) Plac przy rynku Śgo Mikołaja, między posesją p. Michalskiego i drogą do zakładu gazowego, należące do pp. Mencla, Działoszyńskiego i Sengera.

2) Plac p. Madalińskiego przy ulicy Wrocławskiej-Przedmieście.

chustkę, był opasany jedwabną szarfą. Kapeluszanama z szerokimi kresami zakrywał jego ciemne oczy, które badawczo w około spoglądając, jakiegoś przedmiotu u brzegu szukać zdawały się.

— Odbij od brzegu, Tytusie! odbij. Ty tak prosto kierujesz ku mieliznie, — rozkazał czarnek który wołając: „aj, aj massa!” — kierunek zmienić. — Tak dosyć! rzekł dalej, gdy już statek od niebezpiecznego miejsca się oddalił; — dosyć! — ale chciałbym wiedzieć gdzie stoją te trzy suche drzewa; niepodobna, żebyśmy je już minąć mieli! „Holla massa! — zawołał murzyn, co to jest tam, naprzeciw tego statku parowego?” „Doprawdy, wykrzyknął młody człowiek o szarfi, zrywając się nagle, to jest owo miejsce. Czy spostrzegasz tam dym? Kwagas oczekuje nas — zdążaj tam, Tytusie! Teraz już nie możemy być daleko od plantacji Duvont’a.” „Jeszcze pięć mil, mówił niedawno Kwagas,” odpowiedział Tytus, „ale musimy zwrócić, mamy za mocny wiatr przeciwny.”

Natychmiast zwrócił statek swój kierunek i spieszył ku wskazanemu miejscu, gdzie trzy wysokie ale obumarte drzewa, popielatym, wiszącym mchem, jakby żałobną zasłoną okryte, suche swe gałęzie daleko rozpościerały. Z pomiędzy drzew wznosił się lekki, błękitny dym, a postać w niebieską wel-

3) Plac p. Terechowa, przy tejże ulicy, i
4) Plac sukcesorów Brokman, przy ulicy Babiniej.

Ponieważ zaś żaden z tych placów nie przedstawia zupełnie odpowiednich warunków pod budowę gmachu dla magistratur miejskich, przeto gdyby ktokolwiek z mieszkańców dbający o dogodność ogólną i dobro naszego miasta, miał na widoku miejsca bardziej pod budowę ratusza odpowiednie, to może uwagi swoje w tym przedmiocie nadesłać wprost do Magistratu, lub do redakcji, która do przyjmowania onych upoważniona została przez zarząd miejski.

— Artyści włoscy dali w niedzielę w obecnym zebranej publiczności ostatnie przedstawienie.

Towarzystwo p. Caroselli zaznajomiło publiczność naszą z najpiękniejszymi utworami znakomitych kompozytorów, jakoto: Rosiniego, (Cyrulik); Donizettego (Lucja, Poliutto, Marja de Rohan, Napój Faworyta, Lukrecja), Beliniego, (Lunatyczka); Flotowa, (Marta); Verdiego (Rigolletto, Violetta, Trubadur, Ernani, Foscari, Bal maskowy); Ricci, (Cryspino); Gounoda (Faust). W ogóle dali oni 40 przedstawień, ciesząc się nieprzerwanym powodzeniem. Obecnie pp. Caroselli udają się do Warszawy, gdzie zakontraktowani zostali do teatru Wielkiego, na sezon zimowy; pozostali zaś artyści pod dyrekcją p. Crotti, jadą do Petrokowa, gdzie przybędzie do nich z Włoch tenor i prymadonna.

— P. J. Drobniowski, fortepjanista i nauczyciel muzyki w naszym mieście, zamierza w dniu 19 bieżącego miesiąca urządzić koncert wokalo-instrumentalny, w którym oprócz artystów przyjmą udział i amatorowie.

Nie wątpimy, że tak urozmaicony program, jak i uznanie jakim p. Dr. cieszy się w Kaliszu, zapewni jego koncertowi zupełne powodzenie.

Blizsze szczegóły podamy w swoim czasie.

— Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na dołączający się do niniejszego numeru prospekt na „Opiekuna Domowego,” pismo wychodzące od roku 1865, które za usiłowania swoje aby być istotnie pożytecznym, zasługuje więcej na poparcie, niż mnóstwo innych pism mających w założeniu swoim samą tylko spekulację.

— Złożyć raczyli prenumeratę na pamiątkowe Album Kopernika JW. i WW.: Rybnikow vice-gubernator kaliski, (N. 575), Siemkow naczelnik kancelarii JW. Gubernatora (N. 572), Snaksarow naczelnik powiatu kaliskiego (N. 569), Bartold Tytus obrońca Prokuratorji i Patron Tryb. Kalisk. (N. 566), Balczewski Ksawery profesor gimnazjum w Kaliszu (N. 574), Grodziecki Hipolit Patron Tryb. Kalisk. (N. 380), Zgleczewski Antoni Patron Tryb. Kalisk. (N. 295), Szotarska Józefa przełożona gimnazjum żeńskiego w Kaliszu (N. 297), Modrzejewski Franciszek Patron Tryb. Kalisk. (N. 298), Giller Stefan profesor gimnazjum kalisk. (N. 376), Dr. Hindemith Alexander lekarz powiatu kaliskiego (N. 377), Milewski Edward Rejent Kancel. Ziem. w Kaliszu (N. 378).

— W dniu 6 b. m., przy poufnej gawędzie w „Café restaurant,” zebrane kop. 30 dla ubogich, złożono w ekspedycji „Kaliszanina.”

nianą suknię ubrana, stała na brzegu dając czapkę czerwoną znak poznania. Szybko przeleciał „Koguciarz” na którego imię Jazede czytelnem było, tuż koło brzegu, a deska, którą jeden z kreolów uchwycił, by ją do brzegu przystawić, było zbyt ciężką, bo oczekujący, młody, ciemnej cery człowiek, śmiały rzucił się krokiem z sterzącej gałęzi, a chwytając lewą ręką wysmukły maszt, i wywijając w prawej czerwoną czapeczką, powitał żeglarza.

— Ostrożnie Kwagasiel zawołał tenże, — przez twoje szalone kroki możesz jeszcze kark skrócić, ty zuchwały chłopczel! A to byłoby zawsze dwadzieścia cztery godziny za wcześnie! Później możesz się obejść bezemnie, — odrzekł indjanin uśmiechając się, należał on bowiem do pokolenia Kwagasów, a Kreole nadali mu nazwę jego pokolenia. Tak, tak, — prowadził on dalej, odgarniając z twarzy swe długie, świecące włosy, i wkładając czerwoną czapeczkę, — taki jest los mojego ludu, a czemuż ja miałbym stanowić wyjątek? Chciał jeszcze więcej powiedzieć, lecz oko jego spotkało się z wejrzeniem dobrodusznego młodego hiszpana, który mu serdecznie rękę podając, z uśmiechem dodał: ale jestem dziecko, — że uwagę zwracam na to, co mówi człowiek, któremu się

— (Nadesł.) — Z tego co umiałem kiedyś po włosku, został w mej pamięci tylko wyraz „vendetta.” Szukając satysfakcji w zemście na pani Stef..., która na aforyzmy czerpnięte z „Niwy,” swoje napisać raczyła, dodaję jeszcze cztery, przeprasząc p. t. czytelników naszych, że trzy z nich są francuzkie:

„Kobieta bez uczucia serca, jest rośliną egzotyczną, rosnącą na ziemi, z którą się oswoić nie może. Kobieta z sercem, jest najpiękniejszym kwiatem, jej uczucia są wonią rozkosznej róży — jej łzy, są rannymi kroplami rosy orzeźwiającej przyrodę.”

„La maternité est tellement supérieure à la paternité, que je voudrais être la mère et non le père de mes enfants.”

„La jeune fille est un ange; elle effleure la terre de ses ailes, plus tard y laisse, comme mère, la trace de ses pas. Elle est la rose, qui ne cesse de fleurir, l'ange beni de nos salons!”

„Si tu savais, combien il faut de vertu et de courage à une faible femme, pour lutter à la fois contre l'amour, la misère, les préjugés et contre elle même, ce ne serait plus les hommes, qu'on décorerait des insignes d'honneur!” — F. S.

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa, d. 27 listopada 1872 r.

Mówią, że zima jest nieurodzajną, że zima — to starość i śmierć? Może to i prawda, ale tak jak po większej części wszelkie nasze prawdy — jest przesadą względna. U nas na przykład zima, a szczególnie Nowy Rok od pewnego czasu zawsze coś dobrego urodzi. W przeszłym roku z d. 1 stycznia pojawiło się spore gronko nowych pism, jakoto: „Niwa,” „Wieniec,” „Przyroda i Przemysł” i t. d. Na ten raz z rokiem Pańskim 1873 mają powziąć życie dwie nowe publikacje. Jedną z nich będzie kolega waszego „Kaliszanina,” i z kolei czwartym pismem prowincjonalnym, a nosi zaś tytuł „Tydzień,” będzie wychodzić w Petrokowie, pod redakcją p. Porębskiego. Druga publikacja p. t.: „Ognisko domowe,” ma wychodzić pod redakcją p. Korpaczewskiego. Jak sam na główek wskazuje, przedmiotem jego będzie ognisko domowe i połączona z nim rodzina.

Pisma te wraz z dawniej wychodzącymi dadzą piękną cyfrę. Ciągły wzrost liczby pism u nas wychodzących i ich egzystencja mniej lub więcej świetna, dowodzi, że społeczeństwo nasze pojeło, na koniec, znaczenie oświaty i nauki. I zaiste, w nauce tylko i z niej jako wynik idącej pracy, leży nasza przyszłość. Gdy bowiem rzucimy okiem, wszędzie spostrzegamy tysiące źródeł bogactwa, leżących odłogiem dla braku nauki i tysiące niedostatków i nieszczęść płynących także dla braku tejże.

Ot na przykład, rolnictwo nasze czem jest, a czem być powinno? Prawda, że nasza prasa już dosyć panom gospodarzom pięknych rzeczy naga-

własne sprzykrzyło życie. Sennor Laniera! Sądziacie zapewne, że was tu nad brzegiem nikt nie zna, ponieważ z waszą różnobarwną szarfą tak dumnie na pokładzie stoicie; trzymajcie się bardziej środka rzeki i pamiętajcie, że tu każdy plantator dalekowiedz posiada.

— Głupstwo, Kwagasiel, odpowiedział hiszpan, jednakże odwrócił się od ładu i skinął na murzynę, by się więcej środka trzymał, potem ujął rękę młodego indjanina i zawołał: list Kwagasiel! przecież bez listu nie przybyłeś? — Nie, Sennor! ale każcie tylko zwinąć wasze zagle; już niedaleko jesteśmy od miejsca naszego przeznaczenia, a ja wcale nie mam chęci dłużej w mieście pozostawać nad czas, jakiego potrzeba konieczna wymagać będzie.

Gwałtownie wyrwał mu hiszpan list z ręki, a indjanin, któremu się zdawało, że już dosyć powiedział i uczynił, wyciągnął się zadowolony na pokładzie i wlepił wzrok w powiewającą chorągiewkę masztu.

Rzućmy teraz wzrok na stosunki i zamiary naszych podróżnych. Sennor Laniera, jak go in-

data; prawda, że panowie „wiejscy obywatelowie” gniewają się niepomnie na tych mieszczuchów, co siedzą na bruku, a uczą ich gospodarstwa; prawda, że panowie „dziedzice” podają za przyczynę tej to gadaniny dziennikarskiej li-tylko „za- zdrość!” To wszystko prawda! Ale położywszy rękę na piersiach, przyznajmy czy w tem nie ma wiele, wiele racji. Polska dawniej była nazywana „Spichlerzem Europy,” i tysiące galarów płynęło z jej zbożem do Gdańska, gdzie je zamieniano na białe talary i inne produkta. My i dotychczas kraj ten nazywamy „krajem rolniczym,” a przyjdzie, i to nie za długo może, chwila, że będziemy zmuszeni sprowadzać zboże z zagranicy, jeżeli z gruntu nie zmienimy dotychczasową uprawę ziemi. Anglicy i Niemcy pokazali co może praca połączona z nauką zrobić, zamieniając nieurodzajne pustynie, na złotodajne niwy. Wiemy jednak, że i u nas Bogu dzięki, znajduje się wielu zacnych i ukształconych obywateli, którzy stoją na wysokości swego pośłannictwa. Dla tych jednak, którzy myślą, że w rolnictwie dostateczną jest jedna tylko tradycja, że cała mądrość gospodarza, zawiera się w radach „gospodarczo-kalendar- skich,” pozwól sobie przytoczyć słowa p. H. Passy, sławnego ekonomisty rolniczego: „ze wszy- stkich przemysłowców, — mówi on, — gospoda- rze rolni winni posiadać najwięcej najwszechstron- niejszych wiadomości, kombinować jak najwięcej pomysłów i wiadomości w użyciu ich sił produk- cyjnych, i złąć u nich ta siła i prawość umysłu.”

Jeżeli nauka jest tak konieczną dla rolnika, czy trzeba mówić jaki ona wpływ wyrzucić może na klasę roboczą, owych „białych niewolników,” jak to ich jeden z publicystów nazwał. Dowiedzionem jest, że tam produkcja wyżej stoi, gdzie sto- sunkowo robotnik jest najwięcej oświecony. Ro- botnik taki jest zarazem i moralniejszy i nie ni- szczy swych sił fizycznych na pijaństwo i inne brudne namiętności.

Niewiadomość jest matką występku. Statystycz- ne dane okazują, że na 100 przestępców 63 nie umie czytać.

Co bardziej tylko przez zwiększenie oświaty wyjść mogą robotnicy z niedostatku, w którym są pogrążeni. „Robotnicy dla wyzwolenia się z jar- ma dzisiejszych stosunków, nie mają innej przed sobą drogi, jak stowarzyszenia, powiada dr. Tre- pa w swoich „Studjach ekonomicznych.” Oto re- zultat do któregośmy doszli, i który stoi dla nas niewzruszenie, jak pomnik matematyczny.” Ale stowarzyszenia nie mogą istnieć bez poczucia wz-ajemnej, rozumnej solidarności między robotnikami, a o tej nie można mówić bez oświaty. Dla tego z wielką radością przywitaliśmy wiadomość, że robotnicy z fabryki pp. Lilpop i Rau, na Solcu, umyślili zawiązać stowarzyszenie w liczbie 100. Każdy z stowarzyszonych daje rs. 50, tak, że na początek stowarzyszenia będą w posiadaniu pięknej summy rs. 5000. Z taką sumą można daleko zająć.

Przytoczę tu jeden z tysięcy przykładów. Bie- dny tkacz z Rochedale przyciśnięci nędzą zało- żył stowarzyszenie w liczbie dwudziestu, z kapi- tałem 700 franków. Za tę sumę nabyli żywno- ści i założyli mały sklepik, otwarty z początku tylko raz w tydzień w Sobotę. Niezważając na rozmaite intrygi i przesładowania jakie robotnicy

musieli znosić między innemi i od kupców miasta Rochedale, upatrujących w ich postępkach ze niewy- jednają dla siebie konkurencji. W r. 1859 to sto- warzyszenie liczyło 4000 członków, a summa obrotowa rocznie wynosiła 4,000,000 franków. Prócz tego ma doskonałą bibliotekę i salę do zabaw i odczytów.

Najwięcej co obecnie dokucza naszym robotni- kom jest brak mieszkań. Ceny mieszkań ciągle się podnoszą „Noth-Wohnung” nie jest mniejsze u nas jak w Berlinie, chociaż nie dochodzi do takiej ostateczności. Ludności u nas co rok przy- bywa, a nowe domy nie budują się.

Ludność rzemieślnicza zamieszkuje zwykle uli- ce boczne wąskie, nieczyste. W małej izdebce mieści się zazwyczaj 4 i 5 osób, a w dodatku kilku królików, psów, kotów, że o ptastwie już nie wspomnę. Powietrze w takich „lokalach” jest tak zepsute, że człowieka doń nieprzyzwyczaj- onego przyprawia o zawrót głowy. Że w takich warunkach śmiertelność jest większa, to nie po- winno nikogo dziwić. Nie mając danych staty- stycznych co do śmiertelności w Warszawie, mu- sze się uciec do zagranicznych. Według Vilernie umiera w Paryżu $\frac{1}{60}$ zamożnych, a $\frac{1}{40}$ ubogich Chladwig wyliczył, iż przeciętny wiek zamo- żnych w Anglii jest 44, ubogich 22 lat. Bandzi- llart twierdzi, że ubogich więcej umiera $\frac{2}{3}$ razy czem bogatych. Głównie więc działalność owego wyż wspomnianego stowarzyszenia ma się obrócić na dostarczenie stowarzyszonym zdrowych, a ta- nich mieszkań.

Mówiąc o oświacie nie mogę tu nie zazna- czyć, że mało które z miast Cesarstwa, o króle- stwie już nie mówię, posiada tyle zakładów nau- kowych co Warszawa.

I tak prócz gimnazji, progimnazji, kursów pe- dagogicznych i uniwersytetu, znajdują się nastę- pujące zakłady naukowe: 15 pensji żeńskich z 1400 uczniami i 3 pensje męzkie z 348 uczniami. Dalej 27 szkół elementarnych miejskich, 1 nie- dzielno-handlowa, 12 niedzielno-rzemieślniczych, 76 szkółek prywatnych i 5 szkół gminnych. Razem 140 zakładów naukowych.

Co jednak brak Warszawie, a to zakładów specjalnych. Nauka jako nauka jest tylko dobrą i dostępną dla bogaczy. Dla takich, którzy mu- szą pracować na chleb powszedni, lata spędzone na nauce powinny być gromadzeniem takich wia- domości, które by stanowiły niejako kapitał przy- noszący dochody. Do tychczas mamy już wiele projektów dotyczących się szkół techniczno-realnych, handlowych, politechnicznych. Ale to wszystko pia desideria, które daj Boże by czempredzej weszły w porę czynów spełnionych.

Z nowości teatralnych mam do zanotowania, że odbywają się w naszym teatrze ciągle próby z sławnym dramatem Wiktora Hugo p. t. Marian Delonne, w tłumaczeniu Wacława Szymanowskie- go. Dramat ten będzie po raz pierwszy grany na benefis p. Modrzejewskiej, która w nim wzięła rolę tytułową. Z drugich artystów wymieniam Repackiego Żółkowskiego.

Wyszedł też z druku kalendarz Józefa Ungra, o którym obszerniej w następnej korespondencji. Tu tylko pozwólcie jeszcze dodać, że nakładem księgarza Breslauera wyszedł mały kalendarz przewodnik z planem m. Warszawy, który jako

mianowicie Mississippi odwiedzał, poznał on na plantacji pewnego bogatego francuza młodą dzie- wicę, która córką razem niewolnicą plantatora była. Ponieważ jej matka była metissą, nie zna- lazłby w niej ani śladu krwi etiopskiej, a nikt, kto jej bujne, ciemne loki, jej niebieskie oczy i białą rękę widział, niebyłby się domyślił, że Ja- zeda jest potomkiem tej wzgardzonej rasy. Oj- ciec obchodził się też z nią jak z dzieckiem, lecz ponieważ wolność nie została jej wyraźnie daro- wana, była ustawicznie na niebezpieczeństwo wy- stawiona, zostać na wypadek nagłej śmierci star- ca, sprzedaną jako część pozostałego po nim ma- jątku.

Laniera gardził przesadami swego narodu, któ- ry prawnie zawarte związki małżeńskie białego z kobietą z owego wzgardzonego stanu pocho- dzącą za hańbę uważał, a jednak się nie wsty- dził znajdować się w najbliższych stosunkach z tą samą rasą; on ukochał dziewczę, tego nio- snionego anioła, i o jej rękę ojca upraszał. Sta- ry francuz zdziwiony i ucieszony życzeniem mło- dego Hiszpana, którego się wcale niespodziewał, przyrzekł mu chętnie rękę swej córki, a za kil- ka dni młoda para miała być połączoną.

Laniera mieszkając tymczasem w domu planta-

zawierający zbiór dokładnych informacji może mieć pewną wartość dla niezających naszego miasta.

Oskar Mlot.

Przegląd polityczny.

Sprawy francuskie wciąż utrzymują się na pier- wszym planie zajęć świata politycznego. I nie dziwnego w tem niema. Depesze z Paryża mówią o wzrastającym wrzeniu w stolicy i na prowincji. Istna powódź adresów ze wszech stron Francji spływa do Wersalu; jedne zaklinają p. Thiers aby wytrwał w obronie Rzeczypospolitej przeciw potę- żnej koalicji monarchistów Zgromadzenia Narodo- wego, drugie w imieniu wyborców wzywają depu- towanych prawicy do złożenia poselskiego man- datu. Może te adresy z razu były manewrem przy- jaciół p. Thiers, jak to nasz korespondent z Pary- ża trochę sympatyzujący z arystokratami Izby wer- salskiej utrzymuje; ruch jednak adresowy przybrał już tak olbrzymie rozmiary, i tak ogromną masę ludności Francji ogarnął, iż niepodobna uwierzyć żeby był sztucznym dziełem administracji. Popęd dany przez przyjaciół p. Thiers i p. Gambetty wi- docznie trafił do usposobień narodu, i tę potężną manifestację przeciw monarchistom Izby wywołał.

Rzym, 5 grudnia. W skutku ciągłych deszczów Tyber tak wezbrał, że grozi wylewem. W innych okolicach także obawiają się powodzi, a z górnych Włoch donoszą o wielkich szkodach, jakie wylewy rzek sprawiły.

Dotychczasowy sprawujący interesa niemieckie przy dworze włoskim, książę Lynor, będzie pierw- szym sekretarzem ambasady niemieckiej w Paryżu, na miejsce hr. Wesdehlen, mianowanego sprawują- cym interesa w Rzymie.

Odessa, 5 grudnia. Wielką niespokojność spra- wia brak wiadomości o korpusie, który wyruszył na wyprawę do stepów turkomańskich. W Chiwie grasują gorączki. (G. P.)

Ogłoszenia.

Ekspedycja gazet i pism perjo- dycznych krajowych i zagrani- cznych

przy księgarni i składzie nut muzycznych

Henryka Hurtig

w Kaliszu,

przypomina prenumeratom, że czas zamówień na rok 1873 I-y kwartał się zbliża, a dochodzenie pism bez przerwy, zależy od wczesnego nadesła- nia należności. Nadmieniam zarazem, że przyjmu- je zapisy na wszystkie pisma periodyczne krajowe i zagraniczne.

(526—8-3)

tora, ciężko mu jednak było znosić urągania róż- nych amerykańskich sąsiadów, którzy na jego po- łączenie z niewolnicą z ukosa patrzyli. Szczę- gólnie pewien Kreol, śmiał po różnych złośliwych uwagach użyć wyrazu „murzynka,” mówiąc o ko- chance Hiszpana; ależ w tej chwili padł on, tra- fiony silną ręką Lanierę, skrwawiony na ziemię. Jego przyjaciele wpadli między obydwoh, i jeszcze w tym samym dniu między dwoma nieprzyjaciół- mi zamieniono kule. Kreol padł. Laniera uciekł, i ledwie dostał się na swój okręt. Ale jak wiel- kiem było jego przerażenie, gdy po kilkudniowej żegludze, wierny Indianin, którego wyprowadził był, aby z starym plantatorem o schadzke się umo- wić, powróciwszy oświadczył mu, że tenże umarł nie zostawiając listu uwolnienia dla Jazedy, i że na silne żądanie nieprzyjaciół Lanierę, spadek przez publiczną licytację miał być sprzedany, a tem samem i narzeczona jego; oraz że brat za- bitego w pojedynku, Amerykanin, poprzysiągł zo- stać panem dziewczyny, gdyby go nawet 5000 piastrow kosztować miało. Czego się nieszcześliwa spodziewać miała, gdyby się dostała w ręce zło- śliwego Jankesa, łatwo przewidzieć można.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

djanin nazywał, był kapitanem szunera, który się przemysłnictwem trudnił, i w okolicach rzeki Mi- ssissippi publicznie się już pokazywać nie mógł, gdyż podczas swego ostatniego wylądowania po- kłócił się z jednym plantatorem i zabił go w po- jedynku. Tylko chytróści Kwagasa zawdzięczał on, że uszedł wtedy rąk swoich przesładowców, i nie bez przyczyny ostrzegał go, by był ostrożnym, ponieważ oczekiwano jego tu ukazania się, a brat zabitego krwawą mordercy zaprzysiągł zemstę.

W swych dawniejszych podróżach, w których

Ekspedycja gazet codziennych i pism periodycznych krajowych i zagranicznych przy księgarni i składzie nut muzycznych Juliusza Mittwoch w Kaliszu.

Ma honor donieść szanownej publiczności, iż z powodu opóźniania się poczt w obecnej porze roku, przez co prenumeratorzy na późno otrzymywanie gazet są narażeni, takowe odtąd przez 2-ch roznosicieli **bezpłatnie** z księgarni mojej rozsyłane zostaną dla przyspieszenia ich dostarczenia.

Zapisy na gazety codzienne i pisma periodyczne krajowe i zagraniczne jak dotąd tak i nadal przyjmuje, a życzący mogą takowe na każdej stacji pocztowej pod własnym adresem codziennie otrzymywać.

O wczesne zapisywanie się tak na gazety codzienne jak i pisma periodyczne oraz Kaliszana upraszam.
(534—6-2) **J. Mittwoch.**

Abonament miesięczny tylko kop.30!

CZYTELNIA
polska i francuzka
przy Księgarni H. HURTIGA w Kaliszu
znacznie najnowszymi dziełami powiększoną została. Abonament książek miesięcznie kop. 30.
(498—8-7)

CZYTELNIA
POLSKA I NIEMIECKA
mieszcząca się przy Księgarni
J. Fingerhuta:

ciągle nowościami się pomnaża. Przytem urządzony u mnie jest Kantor do przyjmowania prenumeraty na dzieła i pisma w kraju i za granicą wychodzące, wszystkie obstalunki najdalej w przeciągu trzech dni najpunctualniej uskutecznia. Tamże **Biblia Dorégo** dzieła **Kazimierza Brodzińskiego** i inne najnowsze wydania po cenach warszawskich każdego czasu są do nabycia.
(503—6-6)

NA GWIAZDKĘ

kalendarze, książki dziecinne z obrazkami i dla dorosłej młodzieży w językach polskim, niemieckim, francuzkim i ruskim posiada w wielkim wyborze i po cenach **najtańszych**, sprzedaje księgarnia i skład nut J. Mittwocha w Kaliszu.

Tamże bileta na album Kopernika oraz akcje Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych Warszawskiego i Krakowskiego, są jeszcze do nabycia.
(533—4-2)

KANTOR ZLECEN
K. Kaszyńskiego
w Łęczycy.

Przyjąwszy Agenturę **Ruskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia w Petersburgu** na Łęczycę i okolice, dopełnia ubezpieczeń tak nieruchomości jako też i ruchomości, o czém ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej.
(517—4-4)

Na folwarku Rypinek jest do sprzedania para koni siwych, ogier i klacz po lat 5, za cenę rs. 450, oraz sanki eleganckie zupełnie nowe.—Tamże jest potrzebna **BONA** do 2-ch chłopczyków, która by mogła przysposobić dzieci do 1-szej klasy.
(523—3-3)

500 PAR
kaloszy gumowych w różnych gatunkach nadeszły w świeżem transporcie, i po cenach **najtańszych** sprzedaje skład **J. Mittwoch** w Kaliszu.

Tamże losy do klasy V-ej w różnych częściach są jeszcze do nabycia.
(535—3-2)

Bronikowski Karol
Magister Prawa i Administracji mianowany Patronem przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu,
otworzył kancelarię przy ulicy Wrocławskiej-Przedmieście w domu W-ej Odechowskiej № 513-A.
(490—3-2)

Mam honor zawiadomić osoby interesowane, że **cenę lekcji** od uczniów tutejszego gimnazjum **zniżyłem**.
Hajmann
Artysta-kaligraf.
Zgłaszać się do mnie można do mieszkania mojego w hotelu krakowskim Nr. 10.

KANTOR LOTERJI
KLASYCZNEJ
HENRYKA HURTIG
W KALISZU
ulica Warszawska dom własny № 47,
Poleca się **losami do klasy 5-ej Loterji 119** w różnych częściach i po cenach następujących:
Cały los . . . rs. **51 kop. 20.**
Pół losu . . . „ **25 „ 60.**
Ćwiartka losu „ **12 „ 80.**
Ciągnięcie rozpocznie się dnia 10 grudnia r. b. i trwać będzie około dwóch tygodni.
Obstalunki na losy z prowincji nadsyłane, wykonywają się spiesznie i akuratanie.
Plan Loterji 5-tej Klasy
1 Główna wygrana . . . rs. **75,000.**
1 Wygrana . . . „ **40,000.**
1 „ „ „ „ **20,000.**
1 „ „ „ „ **10,000.**
2 Wygrane po rs. 8,000 „ **16,000.**
4 „ „ „ „ 5,000 „ **20,000.**
5 „ „ „ „ 2,500 „ **12,500.**
20 „ „ „ „ 1,000 „ **20,000.**
30 „ „ „ „ 500 „ **15,000.**
50 „ „ „ „ 200 „ **10,000.**
155 „ „ „ „ 100 „ **15,500.**
300 „ „ „ „ 80 „ **24,000.**
6,380 „ „ „ „ 70 „ **446,600.**
6,950 Wygranych . . . rs. **724,600**
(492—8-8)

Dentysta M. Landau
z Warszawy,

ma honor podać do Szan. Publiczności, że w przejeździe przez Kalisz przyjmować będzie cierpiących kilka dni w Hotelu Berlińskim począwszy od dnia 15 grudnia b. r.
(522—3-3)

MIESZKANIE
składające się z dwóch pokoi i kuchni, drugie z dwóch pokoi i suterenu, jest od nowego roku do odnajęcia, ulica Grodzka obok Hotelu Eitnera, wiadomość u siodlarza **Stefańskiego**.
(524—3-3)

Przybyły **artysta malarz** portretowy Jan Bąkowski podejmuje się obrazów kościelnych i portretów zarczając za podobieństwo i dobrą robotę, mieszka w domu pana Ulbrycha za rogatką Stawiszyńską.
(538)

Jest do sprzedania na Chmielniku pod N-rem 15 **DOM** z oficyną zabudowaną mi i ogrodem owocowym i warzywnym, obejmujący gruntu móg 2 1/2, przynoszący czystego dochodu rocznie 550 rubli;—w tymże domu są do wynajęcia od nowego roku 3 mieszkania: 2 po 2 pokoje z kuchnią, drwalnią i piwnicą, po rubli 60, i jedno składające się z trzech pokoi, kuchni, spiżarni i piwnicy, za rubli 120.
(537—3-1)

Podpisany zawiadamia, iż **skład żelaza** w domu p. Gębickiego sprzedał pani Z. Apt; i swój kantor wekslu przeniósł w ten sam dom z ulicy Św. Mikołaja.
(528—3-2) **Gustaw Hejmann.**

Zawiadamiam Szanowną Publiczność miasta Kalisza i okolicy, iż zakład mój istniejący od lat 13 w mieście Kaliszu przy ulicy Wrocławskiej w domu własnym pod № 184 obok cukierni p. Hildebranda na nadchodzące święta Bożego Narodzenia, zaopatrzonej został w

PIERNIKI
różnego gatunku jak również
w drożdże świeże wiedeńskie
(530—3-2) **Karol Marszel.**

W dniu 6 b. m. i r., to jest w piątek wieczorem przechodząc przez most około Rephana do miasta, zgubiony został **pierscionek** złoty z dyamentem w kształcie węża; łaskawy znalazca raczy oddać do redakcji Kaliszana, za nagrodą jeśli żądać będzie.
(529)

Niżej podpisany otwiera w mieście Sieradzu
MAGAZYN
Obuwia Męzkiego
w zakładzie p. Karola Granda przy ulicy Parafalnej, gdzie przyjmowane będą każdego czasu wszelkie obstalunki. O czém zawiadamiam JW. i WW. obywateli m. Sieradza i jego okolic, polecając się ich łaskawym względem. Przytem nadmieniam, iż każda wykończona w moim składzie robota opatrzona będzie własną pieczęcią.
(531—3-3) **J. Drygas.**

Kurs Gieldy Warszawskiej.
Dnia 7 grudnia 1872 r.

Monety i papiery.	żądano / płacono			
	Ruble i kopiejki			
Pół-Imperjały rossyjskie . . .	—	—	—	—
Oblig. skarbowe . . .	94	50	94	20
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	93	15	92	85
„ „ „ serji II. „ 100	93	15	92	85
„ „ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	—	—	—	—
Oblig. Towarzystwa Kred. Ziemi. . .	78	85	78	50
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	—	—	—	—
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ 1866	101	50	100	50
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiej . . .	—	—	138	—
„ „ „ Głow. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	115	50
„ „ „ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej	—	—	108	50
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łódzkiej .	—	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . . .	—	—	—	—

Dołącza się do dzisiejszego numeru „Prospekt Opiekuna Domowego.”